Nr. 120. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 13 marca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 30 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 10 marca.

(Akcja ugodowa a spokój w parlamencie. — Skromność czeskiego projektu językowego, a buta niemiecka. — Wzrost ludności czeskiej we Wiedniu. — Sensacyjna interpelacja p. Potocsku).

Kto pragnie szczerze, by w Austrji panował spokój, niechaj jak ognia wystrzega się godzenia Czechów z Niemcami. Brzmi to parodoksalnie, a jednak tak jest! Każda jeszcze konferencja ugodowa zaostrzyła tylko spór.

Od kilku miesięcy mamy w izbie spokój. Tak Czesi, jak Niemcy uznali, że przedewszystkiem uszanować należy potrzeby ogólno państwowe i — spór językowy na bok usunąwszy — zgodnie i skutecznie pracują wspólnie w komisjach i w izbie. Ale zapowiedziana akcja ugodowa nie pozwala, by spokój się ustalił. Przeznaczony dla ugody projekt językowy czeski został ogłoszony, a w ślad za tem, na całej linji zawrzała walka. Dziś da ona się jeszcze zażegnać, bo przedewszystkiem projekt nie jest jeszcze aktualnym, a dalej potrzeba spokoju jest na razie wielką. Z chwilą jednak, kiedy i Niemcy ze swoim wystąpią projektem i na serjo rozpoczną się rokowania, obstrukcja zacznie też szczerzyć zęby.

Spór językowy w Czechach byłby już może dojrzał do załatwienia, gdyby nie grzech gabinetu br. Clary, gdyby nie zniesienie rozporządzeń językowych, które uwieńczyło parlamentarną rewolucję niemiecką i wpoiło w Niemców wiarę, że przy pewnem zuchwalstwie panowanie mniejszości nad większością, da się na wieki utrwalić. Dowodem tej buty niemieckiej są głosy prasy o ogłoszonym właśnie projekcie językowym. Na posiedzeniu mężów zaufania przedłożono dwa projekty: jeden umiarkowany, który w próbnem głosowaniu uzyskał większość, drugi radykalniejszy. Żaden z projektów nie został jeszcze formalnie przyjęty; ogłoszonym jednak został projekt bardziej umiarkowany, zawierający minimum czeskich życzeń.

Radykalnym nazwaćby można w Czechach i na Morawach jedynie projekt, domagający się dla większości praw, z jakich wszędzie większość korzysta. Tymczasem w ogłoszonym projekcie większość, domaga się wyłącznie i jedynie równouprawnienia z mniejszością a i to w sposób dość nieśmiały, bo jednak pozostawia mniejszości pewne prerogatywy. Mimo to nawet umiarkowani Niemcy projekt stanowczo odrzucają. Jeden z ich przewódców twierdzi naprzykład w *Neues Wiener Tagblatt*, że skoro Czesi, żądają by w całem królestwie czeskiem mogli w urzędach posługiwać się swoim językiem, to tem samem prawem możnaby domagać się, żeby każdy obywatel austrjacki w całem państwie, mógł w własnym języku obcować z władzami. Niemcy więc stoją jeszcze ciągle na stanowisku skrajnego centralizmu i propagują teorje, które w rezultacie prowadzą do zupełnego panowania języka niemieckiego.

A jednak nad głowami gore im strzecha. Dzielny, pracowity i wytrwały naród czeski, zdobył pierwszeństwo nie tylko u siebie w domu, ale coraz to szerzej rozlewa się po ościennych prowincjach. Niemcy kurczowo trzymają się dawnych przywilejów w Czechach i na Morawach, a nie widzą, że w sercu państwa, w stolicy i dolnej Austrji wzrasta dla nich co raz to większe niebezpieczeństwo. Dziś już Wiedeń liczy 15 procent ludności czeskiej, a za jakich lat dwadzieścia będzie niewątpliwie miastem, które każdy uzna za dwujęzyczne.

Obawa o przyszłość narodu czeskiego jest płonną, o ustępstwie jednak ze strony Niemców, a więc o ugodzie językowej nie ma mowy, zanim Niemcy kosztem wielkiego upokorzenia nie pozbędą się buty i nie zrozumieją, że ich się tylko liczy, a nie waży.

Na razie sądzę, że ogłaszony projekt językowy i dyskusja, która się o nim wywiązała, wywrą ten skutek, iż rząd starać się będzie rokowania ugodowe wysunąć jaknajdalej, a w każdym razie do czasu, kiedy przez finalizację ugody z Węgrami i traktatów handlowych, monarchja zyska wolność działania i rada państwa nie będzie związaną ścisłymi terminami.

Poseł Potoczek wniósł niedawno temu sensacyjną interpelację, która — krótko tylko zanotowana w *Reichsraihscorrespondens* — uszła uwadze dzienników. Interpelacja podpisana przez prezesa eksc. Jaworskiego i całe niemal Koło polskie, zakrawa na sensacyjne opowiadanie z dziedziny kryminalistyki.

W miasteczku Piwniczna, opowiada interpelant, zamordowaną została 23 lipca 1899 r. siedmioletnia dziewczynka nazwiskiem Elżbieta Widomska, wnuczka naczelnika gminy Jana Widomskiego, starca siedmdziesięcioletniego i powszechnie poważanego. Syn Jana Widomskiego ożeniony był z Katarzyną Śmigowską, spadkobierczynią gruntu, który na razie znajdował się jeszcze w posiadaniu jej matki Zofji Śmigowskiej i ojczyma Błażeja Jabrockiego. Małżeństwo młodego Widomskiego było bardzo nieszczęśliwe z powodu ciągłych sporów gruntowych. Z małżeństwa tego urodziła się (zamordowana później) Elżbieta, a w dwa lata później umarła jej matka. Stary Widomski wziął syna z córeczką do siebie, grunt zaś, który w drodze spadku po matce dostał się małej Elżbiecie, pozostał na razie w administracji matki zmarłej Widomskiej i jej ojczyma Jabrockiego.

Sąsiadem Widomskiego był murarz Broniszewski, który trudnił się ubocznie pokątną pisarką i od wielu lat starał się o zajęcie miejsca naczelnika gminy. Kiedy nadszedł czas wyborów, Broniszewski uknuł szatański plan, by zemścić się na znienawidzonym Widomskim, a zarazem raz na zawsze pozbyć się go, jako kandydata na wójta. Umówił się mianowicie z Jabrockim, ażeby zamordować wnuczkę burmistrza małą Elżbietę, winę złożyć na Widomskiego i doprowadzić do jego aresztowania. Broniszewski pozbyłby się więc współzawodnika, Jabrocki zaś (względnie jego żona) przyszliby w posiadanie gruntu, z którego mieli tylko dożywocie.

W wykonaniu tego planu, Jabrocki podmówił niejaką Annę Polakiewicz, żeby wstąpiła do służby u Widomskiego i uprowadziła małą Elżbietę, celem rzekomo oddania jej na wychowanie do babki Jabrockiej, mieszkającej o milę drogi w górach.

Istotnie Anna Polakiewicz dnia 23 lipca 1899, wywabiła dziecko do stodoły, uśpiła je za pomocą jakiegoś leku, owinęła w szmaty i ukryła w stodole. Widomski nie mogąc wnuczki znaleść, sądził, że Jabroccy istotnie ją uprowadzili. Zanim jednak zażądać mógł pomocy władzy, tej samej nocy przyszli do stodoły Broniszewski, Jabrocki i tegoż parobek Stypuła i wynieśli śpiącą dziewczynkę. Doprowadzili dziecko do potoku, gdzie Jabrocki ścisnął dziewczynce szyję, Stypuła zaś dobił ją, uderzając kamieniem w głowę. Trupa wrzucono do Popradu, a trzeciego dnia wyłowiono go w sąsiedniej gminie Barcice. Na drugi dzień Broniszewski udał się do sądu w Starym Sączu i wskazał na Widomskiego, jako na sprawcę. Przez dwa tygodnie prowadził sędzia Peleński na miejscu śledztwo a przez cały ten czas usiłował Broniszewski przekonać go, że sprawcą morderstwa był Widomski. Przekupił nawet za 10 koron kobietę, ażeby zeznała, iż widziała Widomskiego z małą Elżbietą nad Popradem. Przekupiona jednak przed sądem zeznania odwołała i opowiedziała, że Broniszewski ją przekupił. Również przyrzekał 300 guldenów za fałszywe świadectwa niejakiej Laji Hollaender, która sama to wobec żandarmów zeznała. Mimo wszystkie zabiegi nie udało się Broniszewskiemu obwinić Widomskiego, przeciwnie podejrzenie zwróciło się przeciwko niemu samemu i został też wraz z Jabrockim i Szypułą uwięzionym.

Śledztwo trwało kilka miesięcy. Szypuła złożył wreszcie zupełnie szczegółowe zeznanie, został jednak uznany za warjata a wskutek tego Broniszewskiego i Jabrockiego wypuszczono na wolność. Interpelacja przytacza dalej na dwóch stronicach nader skrzętnie zebrane dowody, że Broniszewski, Jabrocki i Szypuła dziecko zamordowali i żąda od ministra sprawiedliwości by:

1) wdrożonem zostało nowe śledztwo;

2) by Szypułę poddano w uniwersytecie Jagiellońskim ponownemu zbadaniu co do stanu umysłowego;

3) by przeprowadzenie sprawy oddano innemu prokuratorowi. Jak już wspomniałem interpelację podpisało całe niemal Koło polskie.

(r.)

Rozruchy w Tryjeście.

Podczas rozpraw w parlamencie nad sprawozdaniem komisji dla stanu wyjątkowego w Tryjeście prezydent gabinetu dr. Koerber, odpowiadając na wywody pp. Ellenbogena i Schuhmeiera, atakujących w namiętny sposób rząd i namiestnika Tryjestu hr. Goessa, stwierdził na podstawie aktów urzędowych, iż w Tryjeście panowała anarchja, ale, niestety, nie powiedział, kto ją urządził i kto nią kierował. Tyle tylko można było się dowiedzieć z ust p. Koerbera, iż nie urządzali jej socjaliści. Na tem negatywnem stwierdzeniu poprzestał.

I nie bylibyśmy wiedzieli, gdzie szukać należy początku i przyczyny burzy w Tryjeście, gdyby nie to, że są ludzie bardziej otwarci, niż dr. Koerber, którzy jasno wypowiedzieli, czem był bunt w Tryjeście. Oczywista, nie szukajmy owych ludzi otwartych w Austrji. Poseł do parlamentu włoskiego Barzilai jeszcze przed paru dniami oświadczył w Rzymie na zgromadzeniu ludowem, że w Tryjeście polała się krew za sprawę włoską; że Tryjesteńczycy zaatakowali wojska austrjackie, by dowieść, że jeszcze nie są wyzwoleni. A signor Barzilai, jakkolwiek piastuje mandat do parlamentu włoskiego, zna stosunki tryjesteńskie lepiej, niż dr. Koerber i dr. Ellenbogen, jest bowiem rodowitym Tryjesteńczykiem.

Mamy zresztą jeszcze innego klasycznego świadka. Jest nim sławny dzisiaj na całą Europę poeta włoski Gabrjel d'Annunzio. Napisał on i ogłosił teraz wiersz do mieszkańców Tryjestu, cierpiących za Włochy.

Rzecz dziwna, że prezes ministrów, który mówi po włosku tak biegle, jak po niemiecku — czego dowody nawet złożył i podczas posiedzenia piątkowego — nie czytał w gazetach włoskich mowy Barzilaia i poematu d'Annunzia. Zacytowaniem tego ostatniego zamknąłby usta drowi Ellenbogenowi.

Rozruchy w Belgji.

W królestwie belgijskiem zanosi się znowu na tak powszechne i groźne rozruchy, jakiemi skończyły się przed 3 laty rządy konserwatywnego Vandenpeereboma. I tym razem przedmiotem walki jest reforma wyborcza. Nowa ustawa zaprowadzająca system proporcjonalny przy wyborach, była kompromisem i nie zadowoliła właściwie nikogo zupełnie, najmniej zaś socjalistów, którzy domagają się konsekwentnie wyborów równych i powszechnych.

Obecnie rozpoczęto w izbie i na ulicach energiczną agitację pod tem hasłem. Po stronie socjalistów stanęli radykaliści i ruch potężnieje z dniem każdym. Onegdaj odbyła się znowu wielka manifestacja publiczna, która zakończyła się krwawą bójką. Kilku posłów społeczno-demokratycznych i radykalnych uzasadniło wobec wielotysięcznego tłumu konieczność zaprowadzenia wyborów powszechnych i wzywało lud do energicznego wystąpienia. Następnie wysłano do króla w imieniu 2.500 robotników i obywateli telegram, w którym zwrócono uwagę na grozę położenia i proszono go, aby przyczynił się do pokojowego załatwienia sprawy. Po zebraniu odbył się wielki pochód przez miasto, przyczem tłum dopuszczał się rozmaitych nadużyć. W kilku miejscach przyszło do starć z policją. Wreszcie zaalarmowano żandarmerję konną, która uderzyła z dobytemi pałaszami na tłum i rozproszyła go. Raniono wiele osób, zwłaszcza kobiet, które nie zdołały wydobyć się zawczasu z ciżby. Także pomiędzy żandarmami i urzędnikami policji jest kilku ranionych. Tłum bowiem odpowiadał na ich ataki gradem kamieni.

Chorwaci o Polsce.

Podczas uczty w Zagrzebiu, wydanej przez towarzystwo śpiewackie św. Cyryla i Metodego, znakomity powieściopisarz chorwacki, Ludomir Babicz Gjalski, przemawiał w te słowa: „Pozwólcie mi panowie rzec kilka słów z serca i duszy. Nasza śpiewacka drużyna zebrała się pod godłem naszych apostołów św. braci Cyryla i Metodego, aby przyczynić się do obrony naszego języka i naszej ojczyzny przeciwko cudzej mowie i cudzej krwi. Nasze zgromadzenie nie odpowiedziałoby jednej rzeczy. Panowie! Ów dawny kraj słowiańszczyzny, który historję ludzkości splamił krwawemi stronnicami połabskiej tragedji, który przeciwko chrześcjańskiemu księciu i obrońcy kultury Świętopełkowi morawskiemu sprzymierzył się z pogańską duszą Arpadów, który religijny zakon utworzył dla walki z pogaństwem, użył do zwalczania Polski i Litwy, używa teraz najwyższych środków kultury, tj. szkoły do walki z słowiańszczyzną, obdarzając początek XX wieku widokiem pruskiego „szulmeistra“ z rózgą. Znacie zajścia wrzesińskie.

W całym świecie cywilizowanym zawrzało oburzenie wobec katowania dzieci polskich za to, że chciały się modlić w swym ojczystym języku. Cały świat wyraził Polakom współczucie, podziwiając ich przywiązanie do rodzinnej mowy i do ojczyzny. I my nie możemy milczeć, bo to są nasi bracia Słowianie i męczennicy, tak, jak i my. Broniąc naszej Chorwacji, tem snadniej odczuwamy ból i krzywdę polską. Więc proszę was, abyście się ze mną połączyli, gdy powiem: Niech Polacy będą przekonani o miłości ku nim braci z południa, o naszem gorącem współczuciu, o naszem przekonaniu, że wbrew wysiłkom pruskiego „szulmeistra“ sławny polski biały orzeł zwycięży te sowy, wampiry i nietoperze. Wznoszę zatem mój puhar z okrzykiem: Niech żyje Polska!“

Toast został przyjęty z niesłychanym zapałem, a mowcę podnoszono na rękach do góry.

Te objawy sympatji naszych chorwackich pobratymców, są dla nas drogocennym dowodem ich serdecznej przyjaźni i duchowego powinowactwa.

Mały fejleton.

Z piekła wojny.

(Z opowiadań ochotnika angielskiego).

Powoli, bardzo powoli posuwał się oddział wojska po pełnej kurzu drodze z gór na równinę. Ciężkie strzały armatnie, beczenie i ryk krów i owiec, krzyk małych dzieci i kobiet, pędzonych do obozu koncentracyjnego, zlewały się w jeden nieznośny, denerwujący bałas.

Dokoła jeńców i bydła uwijali się, wijąc i skacząc jak małpy, Kafrowie. Uderzeniami długich, ciężkich batów po okrwawionych grzbietach zwierząt zmuszali je do posuwania się naprzód. Od czasu do czasu pada na ziemię zmęczone zwierzę, nie mogąc iść dalej, a wtedy litościwy dozorca taboru kulą rewolwerową skraca jego cierpienia. Krew rozlewa się w pyle drogi w rzeczki i jeziorka.

— Wprawiłem się — uśmiecha się z zadowoleniem dozorca — przedtem nieraz zmarnowałem sześć kul, zanim dobiłem bydlę, teraz dość mi jednego strzału...

* * *

Jeden z piechurów pozostał w tyle za swym oddziałem. Wlecze się noga za nogą, wreszcie staje, wsparty na karabinie. Na pobladłej jego twarzy maluje się wyraz cierpienia.

Zauważył marudera sierżant i wraca ku niemu.

— Dlaczego nie idziesz naprzód? — ryczy gniewnie.

— Nie mogę, mam rany na nogach.

Nadjeżdża oficer.

— Co to? — pyta gniewnie.

— Ten elegant nie chce iść, nóżki go bolą — raportuje szyderczo sierżant.

Oficer, czerwony z gniewu, odwraca się do żołnierza, który, słaniając się, szepce:

— Nie mogę iść... Na miłość Boską, pić! Nie mam ani kropli wody w manierce...

— Delikacik, potrzebuje tyle wody, co młyn — krzyczy oficer. — Zdechnij, albo naprzód, marsz! — dodał, wznosząc spicrutę.

Żołnierz zbladł jeszcze bardziej. Dobył sił ostatka i wyciągnął z za pasa rewolwer. Oficer spiął konia i cofnął się mimowolnie, sięgając do olster, lecz tymczasem żołnierz przyłożył lufę rewolweru do czoła i przycisnął cyngiel. Rozległ się strzał, żołnierz z roztrzaskaną głową padł na ziemię.

— Bydlę! — mruknął oficer i wraz z sierżantem popędzili za oddziałem.

Daleko na przodzie słychać ostry huk broni przednich straży i znany dobrze odgłos karabinów Mauserowskich. Ale te strzelają z rzadka. Boer oszczędza nabojów i strzela tylko na pewne.

* * *

Stanęliśmy wreszcie na miejscu nocnego przystanku. Rzucamy na ziemię broń i bagaż i przedewszystkiem bierzemy się do moczenia i chłodzenia nabrzękłych nóg. Większość po chwili leży na ziemi, chcąc zasnąć.

Pomiędzy szeregami przechodzi sierżant, wybierając ludzi do wart.

— Jones! Dziś w nocy na służbę...

— Bodaj was siarczyste pioruny — mruczy Jones — trzecią noc ten łotr wybiera mnie do straży...

* * *

Przednia straż konna wraca do obozu. Żołnierze puszczają konie i kładą się sami na trawę. Zaczynają gawędzić.

— Wjeżdżam na wzgórek — opowiada jeden — patrzę, stoi Boer, chłop stary, siwy... Strzeliłem — padł na miejscu. Zrewidowałem go zaraz i wiecie, co znalazłem? Ten pies miał przy sobie tylko garstkę prażonego zboża.

— A słyszeliście o tym dragonie — odzywa się drugi — co sprzątnął takiego samego starego Boera i znalazł przy nim pięć tysięcy funtów szterlingów? To chłop szczęśliwy!

— No, może i mnie się kiedy lepiej powiedzie...

Opodal inna rozmowa.

— Jack, nie masz ty kawałka papieru? Chcę napisać list do domu. Jutro, albo pojutrze powinniśmy być w Clerksdorpie, chciałbym więc mieć list gotowy.

Mam dotąd list ten w kieszeni. Zaczyna się tak: „Najdroższa, najukochańsza żono! Za kilka miesięcy będę w domu i zobaczę

Z nad brzegów Adrji.

(Notatki z podróży).

II.

Lovrana w marcu.

Przybyłem do Rjeki pociągiem porannym i ze smutkiem dowiedziałem się zaraz, że parowiec, który kursuje pomiędzy Fiumą a Lovraną, już odszedł i że wskutek tego czekać będę musiał na drugi parowiec do 3 po południu.

Gdybym wybierał się do Abazji, miałbym połączenie bezpośrednie... Abazja to rzecz inna; do niej odchodzą parowce co godzina. Już po samym wyglądzie parowca, który odwozi kuracjuszów do Abazji, znać, że przeznaczony jest dla publiczności doborowej, dla górnych 10.000. Stosownie do tego przeznaczenia unormowane są także ceny na tym parowcu. Bilet pierwszej klasy na okręcie, jadącym do Lovrany, kosztuje od osoby 60 h. podczas, gdy taki sam bilet mimo odległości o połowę bliższej, kosztuje na parowcu, przeznaczonym dla *higlifu* Abazji, 80 halerzy.

Udało mi się kilkakrotnie w czasie podróży spotykać tz. doświadczonych doradców, którzy każdy kierunek, obrany do miejsca przeznaczenia swej drogi, poddają ostrej krytyce i twierdzą kategorycznie, że trzeba było odbywać podróż w inny, praktyczniejszy sposób. Radzę wobec takich niepowołanych przyjaciół zachować wielką rezerwę. Taki pan np. skrytykował ogromnie moją jazdę na Fiume do Lovrany.

— Trzeba było — mówi — wysiąść na stacji Abazja-Matuglie, a stamtąd fiakierkiem do Lovrany: to znacznie prędzej i taniej!

Na szczęście nie poszedłem za tą cenną radą, bo w takim razie byłbym się tłukł najpierw przez trzy kwadranse omnibusem do Abazji, a stamtąd dopiero fiakrem do Lovrany, albo też gdybym był odrazu znalazł fiakra na stacji Matuglie, musiałbym mu za niewielką stosunkowo odległość zapłacić należytość, oznaczoną taryfą 14 kor.

Wybrawszy niepraktyczny sposób podróży na Rjekę, byłem wprawdzie o kilka godzin później w Lovranie, ale za to 13 k. 40 h. zostało mi w kieszeni, bo za 2 bilety I klasy dla mnie i dla żony zapłaciłem tylko 60 h. A więc od takich praktycznych doradców zachowaj nas Panie!

Parowiec towarzystwa kroacko-węgierskiego z czerwoną gwiazdą na dymniku i z godłem *Drawa*, wyruszył punktualnie w oznaczonej godzinie ku Lovranie. Okręty te czerwonogwiaździste, stanowczo pod względem swego *exterieur* nie dorównywują okazałym parowcom Lloyda. Urządzenie bardzo prymitywne, czystość wcale nie wygórowana. Tak zwaną pierwszą klasę reprezentuje pokład przedniej strony okrętu, pod którą znajduje się sala z ławkami, służąca za schronisko w czasie burzy.

Rażącą jest czasem dysproporcja pomiędzy liczbą jadących na pokładzie pasażerów, a rozmiarami tego podpokładowego schroniska, w którym ani część osób posiadających na podstawie zakupionych biletów I. klasy, prawo do ochrony w czasie nawalnego deszczu lub burzy, pomieściéby się nie mogła. A już wprost śmieszną, na kpiny zakrawającą wydaje się zawieszona po nad pokładem jedna (zazwyczaj są dwie) łódź ratunkowa, mocno zdezelowana, szparami przeświecająca, w której w razie katastrofy pomieściéby się mogło co najwyżej 5 osób, a jest ich na okręcie normalnie kilkadziesiąt. Ale na szczęście o wypadkach rzadko się słyszy, więc ufni w szczęśliwą purpurową gwiazdę okrętu, wchodzimy na pokład. Przy wsiadaniu opada nas zgraja wyrostków... jedni oferują *mandoli*, drudzy wywołując głośno tytuły gazet, starając się z fizjonomji rozpoznać, do jakiej należę narodowości. Gestykulacją żywą zachwalają donośnym głosem ważniejsze artykuły, a nawet zyskują nabywców żartami i figlami, ot np. reklamując humorystyczne pismo *Simplicissimus*, powtarzają w nieskończoność *Simplicissississisimus* i tem biorą ludzi. Zauważyłem, że w ten sposób sprzedawane dzienniki odbyt mają ogromny! Każdy prawie, ot żeby się pozbyć natręta, rzuci mu kilka groszy i cel został osiągnięty. Trzebaby koniecznie, ażeby i austrjackie dziennikarstwo postarało się co rychlej o wolny kolportaż czasopism, co zwłaszcza u nas będzie miało doniosłe znaczenie. Nie jeden z tych, którzy dziś są za wygodni, by pamiętać o regularnem płaceniu prenumeraty i o koniecznych choć drobiazgowych formalnościach, kupiłby z pewnością dziennik, gdyby mu go ot tak przy szklance piwa, lub na przechadzce w ogrodzie wcisnął do ręki kolporter.

Rjeka od strony portu przedstawia się okazale. Z wysunietego w morze szerokiego i wygodnego molo, idziemy na plac szercki asfaltowany, gdzie po obydwu stronach kawiarnie i restauracje. Przed kawiarniami stoliki daleko na plac wysunięte, co nam przypomina, że stoimy u progu Italji, gdzie taki sposób ucztowania pod gołem niebem jest ogólnie przyjęty. Ulice szerokie, wszystkie doskonale i bez skazy prawie asfaltowane, a musi autonomia tamtejsza posiadać jakiś specjalny tego asfaltowania sposób, bo na żadnej z ulic, ani placów nie zauważyłem naprawek asfaltu z kotłami, piecami dymiącymi wiecznie i cuchnącymi terem, które, niestety, na ulicach naszego lwiego grodu wcale nie należą do rzadkości... Możeby świetny magistrat naszej stolicy zasięgnął w tym względzie cennych informacyj u zarządu miasta Rjeki. Patrząc, jak po tak gładkiej powierzchni płynie cicho i prawie bez przeszkody pneumatyk cyklisty, opanowuje człowieka uczucie zazdrości, że się nie jest takim kolarzem, który dzięki słabemu ruchowi wozowemu, nie jest zmuszony z uwagą wiecznie naprężoną baczyć na wymijanie. Z wybitniejszych gmachów posiada Rjeka tuż nad portem wielkie zabudowanie austro-węgierskiego Lloyda i wcale ładny teatr, gdzie włoska „stagione“ trwa co roku przez kilka miesięcy. W wystawach sklepowych wpadają w oko oryginalne drobiazgi, których nie zauważyłem w innych miastach portowych rakuskiej Adrji. Drobiazgi te importują marynarze, wracając z dalekiej po szerokim świecie wędrówki. Jest to, jak mi opowiadano, niemałą atrakcją dla miasta, gdy okręt taki po dalekiej i długiej wyprawie wróci do kraju, bo marynarze zazwyczaj przywożą ze sobą multum uskładanej z dziennego zarobku monety, której, mając całe utrzymanie na okręcie, wydać nie mogli. A że każdy marynarz, już ze względu na swój zawód pełen grozy i prawdziwego niebezpieczeństwa, życia nie bierze na serjo, więc w kilku dniach puszczają zazwyczaj te lekkoduchy, spragnione przez długi czas wszelkich życia rozkoszy, wszystko, co przywieźli z sobą, przelewając w ten sposób najkrótszą drogą cały swój grosz, który przyniósł im czas nieobecności w ziemi ojczystej — w kieszenie właścicieli jadłodajni i kawiarni, które dzień i noc bez przerwy stoją otworem. W kawiarniach szczególniej znać ten brak, koniecznej dla zrobienia choćby tylko prymitywnych porządków, pauzy. Brud i niechlujstwo wszędzie takie, że długo trzeba się rozglądać za miejscem, któreby bez powalania sobie odzienia zająć można, a czyszczenie podłogi trzebaby chyba rozpocząć od skrobania. Mimo to restaurator i kawiarz chwali sobie ten brud i kurz nie starty, bo to ślad dłuższego pobytu marynarzy.

Zwiedzając sklepy, zatrzymałem się dłużej przed wystawą księgarni. Na wystawie naturalnie jest Enriko Sienckievicz. Wstąpiłem pytając o „Quo-Vadis“.

— Ostatni egzemplarz sprzedałem wczoraj — usprawiedliwiał się księgarz — to ma ciągle szalony odbyt; jutro otrzymam świeży transport i mogę panu służyć.

Tymczasem częstował mię włoskim przekładem: „Ogniem i mieczem“... wydanie bardzo staranne z portretem Sienkiewicza i jego autografem, w którym wyczytać można zaszczytną dedykację dla włoskiego tłumaczenia... To się nazywa poczciwa sława, która powszechnemu dobru ojczyzny pomaga! Patrzyłem na to szlachetne marsowe oblicze i zdało mi się, że to ktoś ogromnie mi bliski, ktoś jak przyjaciel, krewny, brat i uczułem wtedy więcej niż w kraju, że to jest - mówiąc jego słowami — tak bardzo nasza i bardzo kochana głowa... Serce miałem pełne radości i dumy i gdybym się nie był wstydził księgarza, byłbym był portret Imci pana Henryka wycałował z dubeltówki!

k. s.

ciebie i dzieciaki. Pewnie mały Dick już mówi?,..“

Skończył kampanję prędzej, aniżeli się spodziewał. W trzy dni po napisaniu, pod samym Clerksdorpem, kula boerska trafiła go w czoło i położyła na miejcu. Nie cierpiał ani chwili. Stałem obok, słyszałem, jak padając, wymówił imiona: „Mary... Dick...“

Po bitwie pochowaliśmy go. Do mogiły okryłem ciało własną kołdrą, gdyż swojej nie miał.

— Co za głupi pomysł kazać kopać taki głęboki dół w tak twardej ziemi.. Patrzcie, ręce mi popuchły! — szemrał jeden z żołnierzy, odkomenderowany do wykopania grobu dla poległego towarzysza.

* * *

Przed wieczorem przybyła do obozu kolumna, prowadząca zdobyte stado kóz angorskich i owiec. Ponieważ oddział nasz miał iść pośpiesznym marszem ku Cleckedorp, a żywności i bydła miał podostatkiem, dowodzący kazał całe stado pozabijać, aby nie pozostawić go w rękach Boerów. Zmęczone zwierzęta spędzone w jedną gromadę i odkomenderowano kilkunastu Kafrów, aby zwierzęta pozabijali. Do Kafrów przyłączyło się na ochotnika kilka z naszych żołnierzy. Kafrowie uzbroili się w maczugi i kamienie, żołnierze w szable i rozpoczęto masakrowanie biednych, bezbronnych zwierząt.

Zaledwie kilkanaście sztuk było na ziemi, zbliżyli się żołnierze po przysmak-ozory. Żywym jeszcze, drgającym zwierzętom wyrzynali języki.

Widziałem, jak jedna owca, gdy żołnierz wyciągnął jej i uciął język, zerwała się z miejsca i pobiegła w głąb stada.

Około godziny piątej rzeźnicy-oprawcy powrócili z improwizowanych jatek, a o godzinie ósmej połowa „pobitego“ stada była znowu na nogach. Niektóre owce i kozy miały połamane nogi, powybijane oczy, inne zaś — poprzetrącane grzbiety. Wiele sztuk otwierało zakrwawione pyski, z wyciętymi językami, wydając głuche zaledwie beczenie...

Zapędzono znow Kafrów, aby dokończyli „roboty“... Do samego rana powietrze było przepełnione odorem świeżej krwi, chrapaniem dogorywających i bolesnym bekiem ogłuszonych i haniebnie pokaleczonych owiec i kóz.

Tej nocy miałem służbę, stałem w konnej straży. Co chwila jedno z wynoszonych zwierząt, z wybitemi oczami, z broczącemi krwią nozdrzami i uszami wpadało pod nogi naszych koni. Przez litość, aby skrócić cierpienia biednych zwierząt, strzelaliśmy do nich z rewolwerów. Ja sam dobiłem przynajmniej dziesięć sztuk.

Rano, gdy mieliśmy wystąpić w dalszy pochód, spojrzałem na pole, gdzie odbywały się okrutne jatki. Wiele zwierząt, okrytych ranami, broczących krwią, stało jeszcze na nogach, większa część jeszcze żywych leżała na ziemi, nie mogąc się podźwignąć.

Zanim opuściliśmy obozowisko, na komendę zaśpiewaliśmy stary chorał: „Naprzód żołnierze Chrystusowi!“

Była to niedziela, a w pułkach naszych ściśle zachowywano dyscyplinę wojenną.

Pod błękitny strop nieba południowego płynęły poważne, melodyjne dźwięki modlitwy, przerywane żałosnym, okropnym jękiem konających i nieludzko pokaleczonych zwierząt. Zamiast kadzidła — wznosił się w górę ciężki słup zapachu krwi świeżej.

. . . .

A szliśmy do Afryki, aby zdobyć cześć i sławę w walce za honor naszego wielkiego narodu.

Głupi! szliśmy na jatki... Mordowaliśmy ludzi i zwierzęta, dopóki nas nie pomordowano...

KRONIKA.

Lwów 12 marca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 1° R. Odwilż.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent wyższego sądu krajowego, dr. Jan Dylewski, wyjechał na wizytacje sądów.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 13 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi, sprawa parcelacji bloku domów między ulicami Arsenalską a Zacerkiewną; zmiany przepisów wykonawczych do ustawy wodociągowej; ubezpieczenie miejskiej straży pożarnej w kasie chorych sprawa kiosków do sprzedaży gazet i anonsów; wniosek w sprawie zaprowadzenia w szkołach im Czackiego i Konarskiego planu naukowego szkół wydziałowych itd

Z wydziału krajowego. Członkiem rady nadzorczej dla kolei Chabówka-Zakopane z ramienia wydziału krajowego w miejsce p. Ant. Chamca, zamianowany został p. Kazimierz Laskowski, członek wydziału krajowego.

Druga katedra prawa niemieckiego — jak nam donoszą pisma czerniowieckie ma być kreowaną na wszechnicy lwowskiej z początkiem najbliższego roku szkolnego. Katedrę tę ma objąć dr. Alfred Halban, dotychczasowy profesor prawa niemieckiego na uniwersytecie czerniowieckim.

Doroczne zwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, odbędzie się w sobotę dnia 15 marca b. r., o godzinie 9 wieczorem, w lokalnościach stowarzyszenia, przy ulicy Czarneckiego l. 1, II. piętro.

Towarzystwo lekarskie lwowskie urządza ze współudziałem towarzystwa pedagogicznego, hygjenicznego, nauczycieli szkół wyższych, związku Sokołów i „Sokoła“ lwowskiego, w piątek dnia 14 b m., o godzinie 6 wieczorem, posiedzenie w sali wykładowej zakładu fizjologicznego, przy ulicy Piekarskiej l. 52

Na porządku dziennym: „Sprawa reformy wychowania fizycznego“.

W cyklu odczytów „Wiedza i życie w XIX wieku“, urządzonym przez Związek naukowo-literacki, odbędzie się w piątek, dnia 14 marca rb. o godzinie 5 popołudniu dwunasty z rzędu odczyt będący zakończeniem całej serji, która skupiała arystokrację duchową naszego miasta w sali ratuszowej. Mówić będzie profesor dr. Kazimierz Twardowski „O filozofji“.

Z „Sokoła“. Ostatni wieczór rozmaitości w tym sezonie, z zupełnie nowym wspaniałym programem, urządza polskie tow. gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie w własnej sali, w niedzielę, dnia 16 marca rb.

Kółko amatorskie „Gwiazdy“ rozpoczyna znowu działalność swą po przerwie karnawałowej. W niedzielę odegrają amatorzy dramat ludowy Staszczyka „Wiara, nadzieja i miłość“ z muzyką Noskowskiego. Spodziewać się należy, że publiczność tłumnie pospieszy na to przedstawienie, oceniając żmudną pracę amatorów.

Wielki raut deklamacyjno-wokalny, o którym już ogólnikowo dawniej donosiliśmy, odbędzie się w Kole literacko-artystycznem w piątek dnia 21 b. m. Celem jego: uczczenie przybywającego właśnie do Lwowa profesora Aleksandra Michałowskiego, oraz p. Skirmunta, twórcy nowej opery polskiej, którą w najbliższych dniach ujrzymy na naszej scenie. W raucie wezmą udział najwybitniejsze siły artystyczne naszego miasta.

Z izby inżynierskiej. Wydział galicyjskiej izby inżynierskiej ogłosił swe sprawozdanie za rok adm. 1901. Sprawozdanie to konstatuje zmniejszenie się liczby członków zwyczajnych z 64 na 56. Dalej zaznacza sprawozdanie, że ministerstwo w dwóch wypadkach zniosło zarządzenie dwu instancji: magistratu i namiestnictwa, odmawiając inżynierom autoryzowanym wykonania robót instalacyjnych przy wodociągach. Dochody izby wynosiły w r. 1901 2233 koron 28 hal., rozchody 1218 koron 84 hal. Fundusz zapomogowy wynosił 676 koron 19 hal., łańcuchowy (na sprawienie łańcucha złotego dla rektora politechniki) 183 koron. Na czele izby inżynierskiej stoi p. Zygmunt Kędzierski sekretarzem jest p. Zygmunt Jasiński.

Spółka kredytowa budowniczych. W lokalu „Spółki“ przy ulicy Hetmańskiej l. 12 odbyło się wczoraj wieczorem walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. Alfreda Kamienobrodzkiego Przyjęto sprawozdanie dyrekcji do wiadomości, poczem z czystego zysku w kwocie 3897 koron 1 hal przeznaczono 15 proc. do funduszu rezerwowego 584 kor. 55 hal., do rezerwy strat 300 koron, na 6 proc. dywidendę od 23441 koron kwotę 1406 koron 46 hal., na tantjemy i remuneracje 900 koron, na fundusz zaopatrzenia 389 koron 70 hal., do przeniesienia na r. 1902 kwotę 316 koron 30 hal. Zgromadzenie zatwierdziło przez aklamację p. Karola Eplera w godności członka dyrekcji.

Do rady nadzorczej wybrani zostali pp. Karol Lewicki, Napoleon Łuszczkiewicz, Alfred Kamienobrodzki i Józef Padewski. W skład komisji rewizyjnej weszli pp. Zygmunt Pszorn, Michał Majewski i Włodzimierz Biliński.

Lwowskie Towarzystwo wydawnicze. Na walnem zgromadzeniu odbytem wczoraj, uchwaliło Towarzystwo zgodnie ze statutem, 25 procent zysku przelać do funduszu rezerwowego, 300 koron wypłacić dyrekcji jako remunerację za r. z i członkom wypłacić 6 procent dywidendy od udziałów. Towarzystwo wydawnicze w r. z. wydało 25 nowych prac i 9 przyjęło na skład komisowy. Autorom wypłacono 8913 koron; koszt wydawnictw wynosił w roku sprawozdawczym przeszło 24.000 koron; sprzedaż wydawnictw dała 15.506 koron, nie licząc zbytu w składzie warszawskim, którego rachunek wejdzie do bilansu na r. b. Zysk brutto wynosił 4813 koron, zysk czysty 1229 koron. W miejsce ustępujących członków rady nadzorczej wybrano ponownie na lat trzy: pp. Fr. Rawitę-Gawrońskiego, dra W. Narkiewicza Jodkę, prof. dra J. Pawlikowskiego i dra C. Uhmę; na lat dwa: dra Br. Czarnika i dra W. Rolnego. Do dyrekcji powołani zostali ponownie i jednomyślnie: pp. Domagalski, profesor dra Fr. Krczek i J. Popławski, na zastępców: p K Domagalska, p. T. Rakowski (ponownie), oraz p. W. Naake Nakęski, obecny sekretarz Towarzystwa wydawniczego.

Urzędnicy 30 miast. W niedzielę odbyło się w Rzeszowie III walne zgromadzenie członków Stow. wzaj pomocy urzędników 30 miast Stan kasy stowarzyszenia wykazuje 1 marca br. zapas w kwocie 5285 koron 54 gr, umieszczony przeważnie na książeczkach wkładkowych rzeszowskiej kasy oszczędności. Jest to kapitał żelazny towarzystw, który w myśl statutu musi wzróść do wysokości 6.000 kor., aby stowarzyszenie mogło rozpocząć swą statutami określoną działalność udzielania pomocy swym członkom. W sprawie projektowanej zmiany statutu wybrano komisję złożoną z pp. Brudziony i Micewskiego z Nowego Sącza, tudzież Laskowskiego z Gorlic, która ma zebrać opinję i życzenia w tej sprawie urzędników 30 miast, na tej podstawie wypracować elaborat zmiany statutu i przedłożyć swoje wnioski najbliższemu walnemu zgromadzeniu

W końcu uchwalono przenieść siedzibę stowarzyszenia na rok bieżący do Sambora i w tym celu w myśl statutu wybrano prezesem tamtejszego burmistrza dra Steuermanna, zastępcą prezesa zaś tamt. wiceburmistrza p Haissiga. Do wydziału weszli pp. Kostrzewski i Kołodeński z Sambora, Topolski z Rzeszowa Laskowski z Gorlic i Szturma z Gródka. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Gniadzieńskiego z Sambora, Postępskiego ze Stryja i Wodzińskiego z Jarosławia. Na tem, po uchwaleniu jeszcze kilku spraw mniejszej wagi, posiedzenie zakończono.

Defraudacja na kolei. Ojciec Marjana Wójcikiewicza, który popełnił sprzeniewierzenie w kasie biletowej na dworcu kolei, zdeklarował się — jak się dowiadujemy — zagwarantować sumę brakującą skarbowi kolejowemu, na swej realności w Bolechowie. Wójcikiewicz utrzymuje, że ze sprzeniewierzonych pieniędzy nie użył niczego dla siebie, ale mieli go „ponaciągać“ inni, których wyda, jeżeliby gwarancji z jego strony kolej nie przyjęła. Jedno z pism porannych donosi natomiast, że Wójcikiewicza zmusiły do defraudacji nadmierne wydatki, spowodowane chorobą żony i dzieci. Zaczerpnął z kasy biletowej zrazu kilkaset koron, a gdy nie miał czem pokryć braku, brał dalej, aż deficyt urósł w tysiące. Prawdę istotną rozjaśni dopiero oczywiście śledztwo, które jest w toku. Wójcikiewicz jest ojcem dwojga dzieci.

Sprzeniewierzenie na poczcie lwowskiej. Po kolei i na poczcie zdarzyła się defraudacja, choć mniejsza co do brakującej sumy. W tym wypadku popełnił sprzeniewierzenie urzędnik Krzyżanowski, zajęty w ekonomacie, gdzie sprzedają marki, przekazy itp druki płatne. Krzyżanowski był człowiekiem miłym i lubianym, ale jak mówią ci, co go bliżej znają, namiętnym graczem w karty. Perswazje kolegów nic na to nie pomagały, aż sprawa wyszła na jaw znowu przypadkiem. Od czterech dni Krzyżanowski gdzieś się zapodział. Kiedy wieść o zaginięciu urzędnika doszła do jego wierzycieli, zbiegli się dowiedzieć, co się stało. Wtedy ze strony dyrekcji poczt przeszkontrowano dział odnośny, który prowadził Krzyżanowski i znaleziono brak paruset koron. Skarb pocztowy tedy wielkiej straty nie poniesie; większą natomiast poniosą koledzy, którzy za defraudanta zaręczyli do 8000 koron i woźni pocztowi, od których z 1000 koron napożyczał. Za zbiegłym urzędnikiem zarządziła policja poszukiwania.

Nie wszystko złoto, co się świeci. Piotr Janik, notowany złodziej, zapragnął być uczciwym i nie kraść więcej, aby jednak żyć i dalej bez pracy, sprzedawał naiwnym pierścionki tombakowe, jako złote. Jeden z w ten sposób oszukanych naiwnych poskarżył się przed kapralem policji Dolszynem, który Janika zaaresztował za oszustwo i odprowadził do kozy.

Zapomniane w teatrze w ciągu ostatnich trzech miesięcy przedmioty, są do odebrania w zarządzie gmachu teatru miejskiego.

Samobójstwo. Wczoraj rano o godzinie 7 zastrzelił się Grzegorz Cipajło, woźny urzędu podatkowego w Podbużu, w biurach tegoż urzędu. Strzał z rewolweru małego kalibru skierował w serce, związawszy sobie poprzednio nogi powrozem. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Samobójca był człowiekiem spokojnym, a jako kawaler nie cierpiał niedostatku.

Rozbójniczy napad na ulicy. Dnia 8 bm. o godzinie wpół do 1 w południe wracała panna Eugenja Gutkowska, z miasta do domu. Gdy dochodziła do ulicy Króla Jana III, zjawiło się trzech opryszków, a jeden z nich uderzył ją silnie w głowę pięścią, drugi zaś wyrwał jej z rąk portmonetkę z kwotą 5 koron, poczem wszyscy trzej ulotnili się. Panna G., wskutek silnego uderzenia i przestrachu, rozchorowała się i przez dni kilka musiała pozostać w łóżku. Policjanta w tej stronie, oczywiście, nie było.

Katowanie koni. Z ulicy Hofmana donoszą o strasznem katowaniu koni przy rozpoczętej tam budowie. Od rana do świtu słyszy się tylko nawoływania i przekleństwa woźniców i straszny świst bata. Przedsiębiorca jest na tyle niesumienny, że gruzem, chociaż ma go podostatkiem, nie wysypuje miejsc, którędy przejeżdżać muszą naładowane wozy. O kilkadziesiąt kroków stamtąd jest komisarjat miejski; ten jednak nie ma czasu wejrzeć w okrucieństwa woźniców. Może magistrat zechce wydać odpowiednie zarządzenie?

Certyfikatowcy. W Przemyślu odbyło się w niedzielę zgromadzenie t. zw. certyfikatowców, to jest podoficerów, którzy 12 lat w wojsku wysłużyli bez przerwy. Referował ajent policji Kozłowski. Powzięto uchwałę, aby stabilizacje na urzędników manipulacyjnych mogli otrzymywać tylko ci, którzy 12 lat przy wojsku wysłużyli, choćby nawet z pominięciem tych, co już mają po 20 lub więcej lat służby prowizorycznej. Uchwałę tę mają certyfikatowcy wysłać na ręce posła przemyskiego, p. Królikowskiego.

Schwytanie defraudanta. W Londynie przytrzymano onegdaj Hermana Gärtnera, który przed kilkoma dniami sprzeniewierzył list pieniężny na kwotę 4800 koron, na szkodę braci Fiuhr. Pieniądze odebrano Gärtnerowi prawie wszystkie, a nadto stwierdzono, że defraudant był w porozumieniu z rodziną, mieszkającą w Bolechowie.

Lekarz oszust. We Wiedniu odbył się wczoraj w dzielnicy Neubau proces przed sądem powiatowym przeciwko cudownemu lekarzowi, Langerowi, z zawodu trudniącemu się czyszczeniem okien, który przez przykładanie rąk swoich do ran ludzkich, leczył je rzekomo i na tym procederze wielkie zarabiał pieniądze Skazano go na miesiąc ostrego aresztu.

Reforma sukien kobiecych. Wiec kobiet obradował wczoraj w Wiedniu. Przedmiotem dyskusji była sprawa reformy sukien kobiecych. Wiec oświadczył się przeciw noszeniu sznurówek.

Methuen za Kruitzingera. Z Brukseli donoszą, że w kołach boerskich zapewniają, iż nastąpi rozstrzelanie lorda Methuena w razie, jeśliby Kitchener kazał rozstrzelać wziętego do niewoli generała boerskiego Kruitzingera. Boerowie zgadzają się na wymianę obu wodzów.

Przeciw ministrom-rodakom. Piszą z Wiednia, że niemiecka partja postępowa odbyła wczoraj konferencję na skutek zaproszenia związku wszechniemieckiego na wspólną konferencję, w sprawie obmyślenia środków zwalczania szkodliwej działalności ministrów-rodaków. Uchwalono, że stronnictwo w zasadzie jest gotowe rozpocząć w tej sprawie akcję, sądzi jednak, że sprawa ta należy przed *forum* konferencji przewodniczących wszystkich klubów niemieckich

Wyzwanie w parlamencie. Wczoraj przedpołudniem zjawili się w gmachu parlamentu dwaj oficerowie obrony krajowej, aby wyzwać antysemickiego posła Mayera, imieniem redaktora humorystycznego pisma antysemickiego *Kikeriki*, Ilgera, z powodu sprzeczki przy partji tarokowej. Mayer zamianował sekundantów, pp. Heilingera i Schraffla, którzy oświadczyli imieniem Mayera, że ten nie miał wcale zamiaru obrazić Ilgera i że odmawia zadośćuczynienia ze względu na swe przekonania katolickie. W tym też duchu spisano protokół

Choroba hr. Tołstoja *N. Fr. Presse* zamieszcza zajmujące szczegóły o ostatniej chorobie hr Tołstoja. Wielki pisarz zachował przez cały czas swojej słabości wielki hart duszy, chociaż bardzo często był nieprzytomny i bliski śmierci. Jednakowoż, gdy tylko małe polepszenie następowało, zaraz żartował i nawiązywał rozmowę z otoczeniem. Gdy 22 lutego znaczne nastąpiło polepszenie, powiedział do swego lekarza: „Może pan teraz spokojnie wyjechać do Moskwy i ogłosić tam swoje zwycięstwo, iż udało ci się wyrwać mnie z objęć śmierci“, a gdy lekarz zapewniał go, że teraz nie ma już żadnej obawy co do niebezpieczeństwa choroby, oświadczył hr. Tołstoj: „Szkoda, że muszę zaniechać gotowości umierania“. Podczas choroby dyktował hr. Tołstoj rozmaite telegramy i listy do swoich przyjaciół. W jednym liście wyraził się, „że śmierć nie jest niczem innem, jak tylko lekkiem i spokojnem przejściem do innego życia — nauczyłem się radować z tego, co Bóg daje, nauczyłem się odczuwać, jak człowiek może się cieszyć z tego, co Bóg daje“.

Hrabianka Chotekówna a Polacy Korespondent *Kurjera warszawskiego* donosi z Berlina o przyjęciu u ks. Antoniowej Radziwiłłowej. Między gośćmi zwracała uwagę hr. Chotekówna, narzeczona ks. Stanisława Radziwiłła, a siostra żony arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Hr. Chotekówna w rozmowie z Polakami zapewniała, iż „za rok nauczy się po polsku, gdyż Czechom przychodzi to z wielką łatwością“.

Korespondencje redakcji. WP. *Wł. S., Milatyn.* W poruszonej sprawie zabieraliśmy już głos kilkakrotnie. Dzisiaj rzecz nie jest aktualną.

El. Jota. Rzecz zupełnie zrozumiała, iż każde pismo wydaje o pracy pańskiej opinję ze stanowiska swoich zapatrywań i przekonań. Dziwiłoby nas właśnie, gdyby krytykowi M., wyznawcy socjalizmu i adherentowi Przybyszewskiego, uwagi pańskie, oparte na zasadach chrystjanizmu, mogły były trafić do smaku. Wobec powyższego, uważamy za zbyteczne, zamieszczać artykuł „Gdzie prawda?“

Z kraju.

Nowy Sącz. (*Defraudacja na poczcie*) Ekspedytor pocztowy Charkiewicz, który dopuścił się defraudacji na poczcie, został skazany przez sąd przysięgłych na trzy miesiące więzienia.

(*Wypadek z naftą*). W sobotę dnia 8 b. m. w piwiarni Wolfa Kretscha „na Szpilce“ pod Nowym Sączem, służąca, 18 letnia Jadwiga Kunicka, chcąc, aby drzewo pod kuchnią prędzej się paliło, oblała je naftą. Zaledwie jednak to uczyniła, nafta eksplodowała, a płomienie objęły jej suknie. Mimo natychmiastowej pomocy, Kunicka odniosła tak znaczne poparzenia na całem ciele, że do kilku godzin wyzionęła ducha.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Therna.** Od dnia 1 do 15 marca zupełnie nowy wspaniały i sensacyjny program mistrzowski 5 The five Juggling Johnsons, największa sensacyjna nowość amerykańska przekraczająca granice możliwości i zręczności rąk ludzkich. Zagadka XX. stulecia Everhart, król obręczy Miss Katarzyna Bartho, prima balerina teatru „Metropolitan Opera House“ w Nowym Jorku. Las Estrellas, hiszpańskie tancerki. Miss Saida, artystka napowietrzna. Petra Pultera, ekscentryczna subretka. The Zolar's, ekscentryczni akrobaci w produkcjach nigdy nie widzianych Les Minstrel Parisien, paryscy śpiewacy uliczni. La Belle Haller, najznakomitsza subretka duńska. Sinobrody, największy i najpiękniejszy kolorowy obraz bioskopu amerykańskiego.

Codziennie o godz 8-ej wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **XXIV. Zwyczajne walne zgromadzenie** członków izby inżynierskiej we Lwowie odbędzie się w niedzielę dnia 16 marca b. r. o godzinie 10 rano w lokalu Tow polit., Chorążczyzna l. 17.

* **Pierwsze** walne zgromadzenie Towarzystwa „Koła panien opiekujących się zaniedbanemi dziećmi“, odbędzie się w niedzielę dnia 6 marca b. r. o godzinie 3 popołudniu w lokalu połączonych stowarzyszeń kobiecych ul. Batorego l. 11, I. piętro.

Zmarli:

W Nowym Sączu zmarła Teofila Załęska, matka ks. St. Załęskiego, T. J., w 87 r. życia.

W Czortkowie zmarł Celestyn Wybranowski, w 87 r. życia.

W Żurawnie zmarł dr. Marek Gotlieb, adwokat kraj., w 34 r życia.

W Dolinie zmarł ks. Józef Łopuszański, greckokat. kanonik honorowy i zastępca marszałka tamtejszej rady powiatowej. Przeżył lat 57.

Od Administracji.

Nowoprzybywający od dnia 1-go marca r. b. prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści Kazimierza Glińskiego „Cecora“.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę (po cenach zniżonych) „Urwasi“, opera w 2 aktach Erazma Dłuskiego; „Majowa msza“, obrazek w słońcu w 1 akcie Marjana Tatarkiewicza: „W sieciach Satyra“, pastel à la Watteau, w 1 akcie M. Tatarkiewicza i „Królowa Bajka“, pastel księżycowy w 1 akcie M. Tatarkiewicza

Jutro we czwartek „Mignon“, opera w 4 aktach Ambrożego Thomasa. Gościnny występ pp.: Bel Sorel, Jadwigi Camilowej i pana Mikołaja Lewickiego:

W piątek (wznowienie) „Bogaty wujaszek“, komedja w 4 aktach K. Karlweiss'a.

W sobotę „Mignon“, opera.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Łapownicy“, komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego — Wieczorem o godzinie 7½ „Latający Holender“, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera.

Arcydzieło Tycjana u Indjan. Dzienniki niemieckie donoszą, że w indyjskiej wiosce Trinzonzan w Meksyku, odnaleziono oryginalny obraz Tycjana, przedstawiający „Złożenie do grobu Chrystusa“. Obraz, niepospolity nastrojem, kompozycją i kolorytem, przechował się doskonale W posiadanie Indjan dostał się on w r. 1538, jako dar Karola V, dla biskupa Licencjad'a Vasco de Guirago, znanego z filantropijnej swej działalności Obraz uważany jest przez Indjan za świętość i strzeżony zazdrośnie.

Opera.

(„*Mignon*“. — *Występ pny Bel Sorel, pani Camilowej i pana Lewickiego.*)

Panna Bel Sorel we wczorajszem przedstawieniu „Mignon“ w partji tytułowej zyskała szczere i entuzjastyczne przyjęcie ze strony publiczności, która bardzo licznie zebrała się w teatrze. — Partja „Mignon“ okazała się bardzo stosowną dla głosu i indywidualności scenicznej sympatycznej swej przedstawicielki.

Prześlicznie i z czarującym wdziękiem odśpiewany „romans“ w akcie pierwszym, oraz z nadzwyczajnym artyzmem oddana partja przy lusterku w akcie drugim, tudzież cały ciąg aktu trzeciego zjednały miłej czarodziejce frenetyczne i liczne oklaski.

Partję „Filiny“ śpiewała pani Camilowa, która po dłuższej przerwie zawitała wczoraj po raz pierwszy na naszą scenę.

Zauważyłem, że głos tej artystki stracił nieco na sile i dźwięku, a w grze scenicznej byłby pożądany trochę wybitniejszy temperament. — Postać „Filiny“ była zanadto mdłą. Także i aparycja pozbawioną była koniecznego u „Filiny“ uroku, skutkiem czego słowa Wilhelma: „uwielbiam cię jedyna!“ — zakrawały na ironję. Pani Camilowa, mimo widocznych trudności i niepewnej intonacji w wysokich tonach, umiała jednak w licznych momentach, a szczególnie w koloraturowej partji „poloneza“ w akcie drugim wzbudzić wrażenie bardzo dodatnie u słuchaczy i zdobyła gromkie a dobrze zasłużone oklaski.

Pan Lewicki w partji Wilhelma wykazał wiele dodatnich zalet swojego dźwięcznego i silnego głosu, a również i gra artysty mimo niezawsze udatnej, a zbyt nerwowej i przesadnej gestykulacji podobała się ogólnie.

Artysta opracował swoją partję sumiennie i odznaczył się, jako śpiewak operowy niepospolitej miary i wartości. W akcie trzecim czuć było jednak w głosie pewne zmęczenie.

Prawdziwą niespodzianką był wczorajszy występ młodego debiutanta pana Okońskiego w partji Laertego.

Pozbywszy się tremy, która prześladowała go w pierwszym debiucie, pan Okoński wywiązał się wczoraj ze swoj partji wcale udatnie. — Głos początkującego śpiewaka okazał się tym razem o wiele silniejszym i głębszym i pozwala wróżyć piękną przyszłość artystyczną panu Okońskiemu. Wybitne zdolności okazał artysta także w grze scenicznej; zdaje mi się jednak, że Laerte nie powinien być tak bardzo skocznym.

Szczególnie dobrze uspcsobionym głosowo był przedstawiciel partji Lotarjusza pan Jeromin. — Pochlebna wzmianka należy się wykonawcom partyj pomniejszych panu Paszkowskiemu (Zorno) i pannie Ludkiewiczównej (Fryderyk), oraz baletowi.

Orkiestra odegrała bez zarzutu uwerturę — w ciągu przedstawienia zauważyłem jednak tu i ówdzie brak sprawności. — Chóry śpiewały nie źle, najlepiej w akcie trzecim, szkoda tylko, że zanadto wyróżniał się tam jeden z tenorów, nie tyle śpiewem, ile krzykiem.

J. G.

Na pruskim indeksie.

Telegram z Berlina doniósł nam już wczoraj, iż rząd rzeszy niemieckiej zakazał na przeciąg lat dwóch przyjmowania w Niemczech *Czasu* i *Dziennika Polskiego*. Banicja ta nie jest wyjątkową, już bowiem przed paru tygodniami taki sam wyrok zapadł na krakowską *Nową Reformę*. Jest nadzieja, iż konstytucyjne Niemcy stopniowo wykluczą z terytorjów swoich wszystkie pisma zagraniczne, a ponieważ redaktorów niezawisłych dzienników tamtejszych trzymają najczęściej w więzieniach, przeto „naród filozofów i myślicieli w państwie bojaźni Bożej“, będzie się zadowalał jedynym, zdrowym pokarmem duchowym, jaki mu przyniosą urzędowe „Anzeigery“ i organa, subwencjonowane przez hakatę.

Dziwi nas jedynie, że banicję, którą zadekretowano na nasze pismo, ograniczoną została na lat dwa. Czy rząd hakatystyczny sądzi, że po dwóch latach pokuty, *Dziennik Polski* zmieni swe zapatrywania na postępowanie rządu pruskiego, czyli też hr. Buelow przypuszcza, iż on sam nie wytrwa dwóch lat w polityce gwałtów i będzie zmuszonym pogodzić się z naszem stanowiskiem? Co do nas, zapewniamy, iż *Dziennik* pozostanie zawsze takim, jakim jest dzisiaj, natomiast ewentualność powrotu do rozumu głów hakatystycznych przyjmujemy do wiadomości i chwili jej będziemy wyczekiwali z upragnieniem. Na razie, indeks pruski jest w naszych oczach jedynie objawem tchórzostwa i nieczystego sumienia tych, co, dopuszczając się zbrodni, zatykają uszy na słowa prawdy. Lękliwa krew płynąć musi w tej „opancerzonej pięści“, co mordowała bezbronnych Chińczyków, umie znęcać się nad nieletniemi dziećmi, a boi się — słowa.

Galic Towarzystwo gospodarskie.

(*Drugi dzień obrad*).

Dzisiejsze obrady zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego, zagaił o godzinie 10-tej rano przewodn. p. Brykczyński

Pierwszy zapisał się do głosu p. Tadeusz Fedorowicz i postawił wniosek nagły o zamianowanie członkami honorowymi Towarzystwa długoletniego wiceprezesa dra Tadeusza Pilata i Dawida Abrahamowicza, co też zgromadzenie jednomyślnie, a bez dyskusji przez powstanie z miejsc uchwaliło.

Następnie odczytał sekretarz p. Skrochowski projektowane rezolucje w sprawie wniosków oddziałów, nad którymi obradowano wczoraj popołudniu na zgromadzeniu poufnem w sali Tow. kredytowego ziemskiego. Rezolucje te jednomyślnie przez zgromadzenie przyjęte, brzmią:

Zważywszy, że przepisy o szanowaniu kultur rolniczych w czasie ćwiczeń wojskowych, oraz przepisy o ocenianiu szkód przez wojsko wyrządzonych są niedostateczne. Zgromadzenie uchwala odnieść się do Koła polskiego, by toż przy sposobności debaty nad etatem ministerstwa wojny w delegacjach, wyjednało zmianę dziś obowiązujących przepisów o tyle:

1. by pora ćwiczeń w strzelaniu ostrymi nabojami ściśle została ograniczoną na czas między 20 maja, a 10 lipca,

2. by ćwiczenia takie nie odbywały się rokrocznie na tem samem terytorjum,

3. by przepisy co do oszacowania szkód przez wojsko popełnionych o tyle uzupełniono, by w razie niemożności ścisłego oznaczenia szkody, wolno było komisji w porozumieniu z właścicielem ocenić wartość tę wedle wartości niewyzyskanych z tego powodu w gospodarstwie sił roboczych.

Rezolucje te uchwalono jednomyślnie, również jak i następujące dalsze wnioski oddziału tarnopolskiego:

Zgromadzenie uchwala, że przy sprzedaży wybrakowanych koni wojskowych uwzględniani być winni jako nabywcy w pierwszej linji rolnicy, poleca się dalej komitetowi poczynić starania w komitecie chowu koni przy namiestnictwie, by Towarzystwo gospodarskie wczas było zawsze uwiadamiane o terminach sprzedaży wybrakowanych klaczy i młodzieży. Wreszcie polecono, by postarał się o przeprowadzenie co roku licytacyj zbiorowych na konie i w odpowiednich miejscowościach, a w porozumieniu z nowo zawiązanem towarzystwem hodowców koni.

Następnie, równie jednogłośnie uchwalono wnioski oddziału lwowskiego, a mianowicie postanowiono utworzyć stałą komisję nasionową, która zachęcać ma członków do hodowli nasion, pouczać ich w tym kierunku i urządzać we Lwowie corocznie wystawę nasion, połączoną z nasiennym targiem. Pierwsza taka wystawa odbyć się ma we Lwowie w roku przyszłym.

O organizacji dostaw dla magazynów wojskowych przez rolników, z uchyleniem wszelkiego pośrednictwa, referował p. Jan Breuer, który odczytał w końcu projekt rezolucji.

Przemawiali jeszcze w tej sprawie pp.

Kesselring, br. Brunicki, Gniewosz, Ebenberger i Górski. Rezolucję p. Breuera zgromadzenie przyjęło jednomyślnie. Opiewa ona: Zgromadzenie wyraża ministerstwu rolnictwa i wojskowości swe uznanie i podziękowanie, prosząc zarazem, by na przyszłość w dostawach wojskowych tylko owies produkcji krajowej był uwzględniany.

Do tego samego punktu porządku dziennego, jako współreferent, przemawiał jeszcze p. Juljusz Frommel, który jednak żadnych dalszych nie postawił rezolucyj.

P. Józef Skarbek Borowski stawia wniosek nagły o telegraficzne wyrażenie podziękowania p. Eugenjuszowi Abrahamowiczowi za gorliwe i skuteczne działanie we Wiedniu u władz centralnych na rzecz krajowego rolnictwa.

P. Adolf Cieński stawia wniosek, by zgromadzenie nie przyjęło rezygnacji prof. Pilata z godności pierwszego wiceprezesa, który też oświadczył w końcu pod wpływem nacisku zgromadzenia, że godność tę aż do najbliższego walnego zgromadzenia zatrzyma. Przewodniczący p. Brykczyński podziękował prof. Pilatowi za ten nowy dowód jego życzliwości dla towarzystwa, dla którego już od ćwierć wieku gorliwie pracuje.

Ks. Andrzej Lubomirski stawiał szereg wniosków w sprawie cukrowarnictwa, motywując ich nagłość cukrowem przesileniem. Wnioski te, zmierzające do tego, by rząd poparł słuszne żądania kraju przy rozdziale kontyngentu cukru i wobec kartelu cukrowego o ile tenże nadal będzie istniał, wywołały znowu dyskusję, w której wzięli udział pp. Turnau, Adolf Cieński, Włodzimierz Gniewosz, prof. Pawlik i Wiesiołowski, poczem wszystkie wnioski ks. Lubomirskiego zgromadzenie *en bloc* przyjęło.

W sprawie obecnie praktykowanego wymiaru należytości odnośnych od własności ziemskiej, mówił dr. Skałkowski.

Naprowadziwszy kilka nader drastycznych przykładów „omyłek“ władz podatkowych postawił dr. Skałkowski rezolucję, wyrażającą przekonanie, że „nakładanie jak największych należytości przenośnych przy zmianie własności, jest wielce uciążliwą dla posiadłości ziemskich i wywiera wpływ niekorzystny na ekonomiczne stosunki kraju“.

Po uchwaleniu tej rezolucji, przewodniczący p. Brykczyński o g. 1 m. 15 zamknął posiedzenie, zaznaczając, że jego ciąg dalszy odbędzie się o godzinie 4 po południu w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Bezrobocie we Lwowie.

Kompetentne czynniki robią wszystko, co możliwe, ażeby, o ile możności, zaradzić bezrobociu we Lwowie. Magistrat zatrudnia od dni kilku 20-tu robotników dziennych więcej, aniżeli zwykle przy robotach około utrzymania czystości w mieście, a około 40 tu przy konserwacji i niwelacji dróg. Na opędzenie wynikających stąd kosztów uchwaliła rada miejska na posiedzeniu z 7 b. m. ze względu na kwestję bezrobocia kwotę 5.000 koron.

Nadto urządził magistrat we własnym na ten cel bezpłatnie oddanym lokalu, dla 100 bez zajęcia będących robotników szewskich pracownie, w której z ramienia konsorcjum dostawy obuwia dla wojska, wykonywują roboty szewskie.

Roboty około budowy drogi sichowskiej nie mogły się rozpocząć, ponieważ zgłoszono rekursy przeciw orzeczeniom eksproprjacyjnym.

Prace na dworcu kolejowym mogą teraz ze względów na stan powietrza odbywać się tylko w szczupłej mierze; roboty na przestrzeni kolejowej Lwów Sambor są na razie zupełnie niemożliwe z powodu ciągłego mrozu.

Również ze względów na stan powietrza pracują przy budowie bibljoteki uniwersyteckiej tylko monterzy sanockiej fabryki żelaza.

Wszystkie roboty będą niezwłocznie podjęte z nastaniem odpowiednich stosunków klimatycznych.

Skład sądu polubownego
dla sprawy Morskiego Oka.

Po tylu przeciwnościach — zdaje się — dopływamy nakoniec do pożądanej przyszłości. Z chwilą, gdy dr. Jan Winkler, prezydent szwajcarskiego trybunału związkowego, przyjął urząd superarbitra, sąd polubowny może swe czynności rozpocząć. Skład sądu polubownego jest następujący: ze strony Austrji arbitrem jest JE dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, prezydent krajowego wyższego sądu we Lwowie. Do pomocy, jako referent, dodany mu c. k. radca dworu i prokurator skarbu dr. Wiktor Korn. Delegatem wydz. kraj. dla zastępstwa interesów Galicji profesor dr. Oswald Balzer.

Ze strony Węgier funguje jako arbiter JE. Koloman Lehoczky, prezydent król. drugiej instancji w Preszburgu, a jako referent i delegat funguje radca dr. Ludwik Laban i radca sekc. Juljusz Böles.

Bardzo interesującą jest postać superarbitra dra Jana Winklera. Jest on w sile wieku, urodził się bowiem w r. 1845, był w latach 1898 do 1901 prezesem szwajcarskiego Towarzystwa prawniczego, liczącego w swojem gronie wielu bardzo znakomitych prawników.

Od r. 1893 począwszy, jest członkiem szwajcarskiego trybunału związkowego w Lozannie, który jest najwyższym trybunałem w Szwajcarji i już nader często powoływany był przez rozmaite państwa do polubownego rozstrzygania sporów międzynarodowych, jak n. p. niedawno znanego sporu między Anglją a Portugalją o zatokę Delagoa.

Dr. Winkler uznany jest jako jeden z najzdolniejszych i najwybitniejszych członków tego trybunału; na podstawie wyboru był poprzednio przez dwa lata wiceprezydentem, a obecnie piastuje urząd prezydenta.

Jako wybitny jurysta był też delegatem szwajcarskiego Towarzystwa prawniczego na kongres dla prawa międzynarodowego w Paryżu, tudzież sędzią polubownym w sporze między Włochami a Peru, co do interpretacji traktatu z r. 1874, dotyczącego wzajemnego wykonywania wyroków cywilnych.

Literacko był dr. Winkler czynny jako autor cennych prac naukowych na polu opieki pupilarnej, organizacji wymiaru sprawiedliwości w Szwajcarji i t. d.

Superarbiter w sprawie kraj nasz tak obchodzącej, jest więc znakomitością pierwszorzędną.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“.*)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 12 marca. Początek poniedzenia izby posłów o godzinie 1/4 11.

Wnioski i interpelacje.

Między innemi odczytano interpelację p. Kleeweina i tow.; domagająca się przyznania prawa jednorocznej służby wojskowej farmaceutom po złożeniu egzaminu tirocynalnego.

Dp. Iro i tow. wnieśli interpelację w sprawie reformy nauki religji w szkołach średnich na podstawie nowoczesnych rozpraw i badań. Jako przykład, jak nauka religji ma być udzielana, przedłożyli interpelanci książkę Molina pt. „Projekt nowoczesnej nauki religji w szkołach“.

Uwolnienie pożyczki wiedeńskiej od należytości.

Poseł Ferjancic i tow. przedkładają wniosek naglący w sprawie uwolnienia pożyczki inwestycyjnej Wiednia w kwocie 285 milj. od należytości i opłat,

Izba jednogłośnie nagłość wniosku przyjęła.

Dyskusję nad samą kwestją rozpoczął z kolei referent tej ustawy p. Pattai.

Następny mowca p. Vogler przemawia przeciw ustawie, krytykuje działalność zarządu gminnego m. Wiednia i występuje przeciw wysokości pożyczki.

Poseł Schuhmeier oświadcza, że jego stronnictwo nie zgadza się na to przedłożenie, bo z niego wypływają nowe ciężary dla Wiednia. W obszernym wywodzie krytykuje zarząd gminny. Zarzuca wiceburmistrzowi Strohbachowi sposób, w jaki on przyszedł do majątku.

Sprzeczka.

Z tego powodu powstaje sprzeczka, w której biorą udział Strohbach, Gessmann i Schuhmeier. Z obu stron padły obraźliwe słowa. Prezydent izby przywołał wszystkich trzech do porządku.

Mowcy generalni.

Po przemówieniu Schuhmeiera dyskusję zamknięto; mowcami generalnymi wybrano p. Wrabetza przeciw, p. Luegera za. Zabiera głos p. Wrabetz.

Po mowcach generalnych zabrał głos referent p. Pattai.

Posiedzenie trwa dalej.

Konferencja klubów lewicy.

Wiedeń 12 marca. Wczoraj po południu odbyła się konferencja przewodniczących klubów lewicy, na której obradowano także nad sprawą załatwienia prowizorjum budżetowego. Uchwalono ze względu na to, że dopóki na porządku dziennym stoi budżet, dopóty nie można przystąpić do innej sprawy, aby prowizorjum budżetowe przyszło pod obrady w formie wniosku nagłego.

P. dr. Kathrein postawi też dziś wniosek nagły, domagający się natychmiastowego przedsięwzięcia pierwszego czytania prowizorjum budżetowego.

Oprócz tego uchwalono wnieść na dzisiejszem posiedzeniu w formie wniosku nagłego ustawę o uwolnieniu od należytości pożyczki inwestycyjnej m. Wiednia w wysokości 285 miljonów koron.

Następnie omawiano zachowanie się stronnictw niemieckich przy dyskusji nad budżetem ministerstwa oświaty, który ma się jeszcze z końcem bieżącego tygodnia rozpocząć. Uchwalono, aby stronnictwa niemieckie zajęły wobec pozycyj narodowych, jak Cieszyn, Cylea, takie samo stanowisko, jak w komisji budżetowej.

Handel terminowy zbożem.

Wiedeń 12 marca. Wczoraj pod przewodnictwem p. Piepesa-Poratyńskiego odbyło się posiedzenie subkomitetu dla handlu terminowego zbożem. Posiedzenie to było poufnem. Mimo to kursuje przeszło dziewięć rozmaitych sprawozdań tego posiedzenia. Faktem jest jednak, iż nie przyszło na posiedzeniu do zgody co do definicji handlu terminowego zbożem i że rząd przedłoży już piątą zmianę projektu. Głównie przemawiali przeciw pp. Kozłowski i Iro, z powodu złagodzenia przepisów i oświadczyli, iż wskutek tego głosować będą przeciw całej ustawie.

W obronie urzędników kolejowych.

Wiedeń 12 marca. Dzienniki niemieckie, a między nimi i *Fremdenblatt* doniosły, że na linji kolejowej Lwów-Podwołoczyska wykradają z kuferków rzeczy podróżnych.

P. Breiter wniósł dziś interpelację do ministra kolei z zapytaniem, czy minister skłonnym jest wziąć w obronę galicyjskich urzędników kolejowych przed tymi dyfamującymi zarzutami.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 12 marca. W sejmie pruskim podczas dyskusji nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych zabrał głos sekretarz stanu Richthofen i zawiadomił izbę o odpowiedzi rządu angielskiego na prośbę „niemieckiego Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy Boerom“ o zezwolenie na wysyłkę rozmaitych rzeczy dla Boerów bez opłaty cła. Rząd angielski odpowiedział, iż o ile będzie możliwem prośbę tę uwzględni, ale pod warunkiem, że wolno mu będzie posyłki rewidować.

Niemcy — rzekł p. Richthofen — są pewnem państwem, które uczyniło ten krok w interesie humanitarności. Nie można domagać się uwzględnienia wszystkich życzeń, należy uważać, co możliwem jest do uczynienia w ramach danych stosunków. Ofiary, które Anglja poniosła w Afryce południowej, uczyniły ją drażliwą. Drażliwość tę łatwo wytłumaczyć i dlatego należy unikać drażniących słów wobec Anglji. Kto doradza prowadzenia polityki drażnienia, ten działa na szkodę Niemiec. Należy postępować krytycznie i sprawiedliwie, rozdzielać lepiej światła i cienie i nie odrazu wszystko potępiać. Tak np. słyszymy okropne opisy o obozach koncentracyjnych, w których osadzeni są Boerzy, wzięci do niewoli. Przed kilku dniami był u mnie pewien generał, dobrze mi znajomy, upoważnił mnie nawet do wymienienia swego nazwiska, który zwiedzał owe obozy i oświadczył, iż są wzorowe.

Zdaniem mowcy nie uczyni to wcale ujmy godności narodowej Niemiec, jeżeli w takich, jak obecna chwilach, wyrażą swe współczucie dla lorda Methuena. Jeżeli będziemy żyli w zgodzie z naszymi krewnymi w Anglji, to przez to przyniesiemy także większą korzyść naszym krewnym w Afryce południowej.

Sytuacja w Irlandji.

Londyn 12 marca. Wczorajsza rada gabinetowa zajmowała się — jak słychać — sytuacją w Irlandji. Lord Wyndham, który — jakkolwiek nie jest członkiem gabinetu, brał udział w naradzie i nawoływał do umiarkowanego postępowania.

Z parlamentu rumuńskiego.

Bukareszt 12 marca. Prezes gabinetu Stourdza odczytał wczoraj w parlamencie orędzie, zamykające parlament rumuński. Orędzie dziękuje parlamentowi, że swem patrjotycznem postępowaniem zdołał w czas usunąć grożące krajowi niebezpieczeństwo. Następnie przypomina orędzie szereg ustaw załatwionych przez Izbę.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanji.

Madryt 12 marca. Minister skarbu trwa przy wniesionej dymisji. Sądzą, że prezydent ministrów Sagasta lada chwila wręczy królowej regentce dymisję całego gabinetu. Rozmaite wybitne osobistości były u królowej regentki na posłuchaniu.

Madryt 12 marca. Sytuacja w przesileniu gabinetowem jest niewyjaśniona. Krążą o niej najsprzeczniejsze pogłoski. Sądzą, że niejaki Moret otrzyma misję utworzenia nowego gabinetu.

Zaburzenia w Hiszpanji.

Nava (prow. Valladolid) 12 marca. Podczas procesji przyszło do bójek. Jedna osoba zraniona. Wiele osób aresztowano.

Wojna w Transwaalu.

Waszyngton 12 marca. Delegaci Boerów Wessels i Wolmarans złożyli wczoraj prezydentowi Rooseweltowi wizytę pożegnalną. Delegaci odjechali następnie do Chicago i innych miast. 20 marca mają przybyć ponownie do Waszyngtonu.

Piekarze krakowscy.

Kraków 12 marca. Magistrat ogłosił deklarację majstrów piekarskich co do cen pieczywa na marzec. Mimo zmniejszenia ceny zboża, majstrowie utrzymali podwyższone ceny pieczywa.

Posada fizyka miejskiego.

Kraków 12 marca. Na posadę fizyka miejskiego z powodu rozpisania konkursu wpłynęło 10 podań, mianowicie 6 z Krakowa, 1 z Zakopanego, 1 z Wiednia, 1 z Drohobycza, 1 przez namiestnictwo, lekarza powiatowego. W krótkim czasie odbędzie się posiedzenie komisji sanitarnej, która ułoży terno dla rady miejskiej.

Aresztowanie.

Kraków 12 marca. Aresztowano tu Jana Karlika, liczącego 28 lat, byłego dyurnistę w Towarzystwie rolniczem w Nowym Targu, który podrobił książeczkę wkładkową Towarzystwa zaliczkowego na 120 kor. i zastawił ją za 80 kor. w jednym z tutejszych zakładów zastawniczych. Karlik był również zastępcą egzekutora podatkowego w Skawinie i wówczas sprzeniewierzył także pewną kwotę.

Deputacja lekarzy

Wiedeń 12 marca Dziś przybyła tu deputacja lekarzy, złożona z dra Jordana, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego i prymarjusza szpitala w Białej, dra Bogdaniego, z petycją, aby rząd utworzył zakład pensyjny dla lekarzy. Deputacja znalazła jak najlepsze przyjęcie u prezesa Koła polskiego Jaworskiego, ministra dla Galicji dra Piętaka i prezydenta gabinetu dra Koerbera. Fundusz pensyjny opierać się będzie na wkładkach, składanych przez lekarzy po 72 koron rocznie, z dochodów ze stempla, który ma być zaprowadzony na recepty i z dopłat ze strony rządu.

Strejki.

Fiume 12 marca. Kilku robotników fabryki maszyn i budowy okrętów Lazarusa rozpoczęło strejk. Większość robotników nie przyłączyła się do nich. Z powodu że strejkujący grozili chętnym do pracy, oświadczył właściciel fabryki, że każe aż do przywrócenia spokoju wstrzymać pracę w całej fabryce, mimo tego jednak będzie płacił robotników. Od wczoraj spoczywa wszelki ruch w fabryce.

Kraków 12 marca. Pogrzeb śp. Jakóba Nowaka odbył się dziś. Nabożeństwo OO. Kapucynów celebrował ks. biskup sufragan Nowak, który też zwłoki ojca odprowadził na cmentarz, przy udziale duchochowieństwa i licznych wiernych.

Kraków 12 marca. Dziś o 11-tej odbyło się przyjęcie dla prof. Struvego w czytelni akademickiej im Mickiewicza. W przyjeciu wzięli udział profesorowie uniwersytetu i liczne grono młodzieży uniwersyteckiej.

Kraków 12 marca Wiceprezydent krajowej rady szkolnej dr. Edwin Płażek zwiedza wczoraj szkoły tutejsze, a dziś odjeżdża z powrotem do Lwowa.

Cetynia 12 marca. Wczoraj urzędownie ogłoszono zaręczyny ks Mirka z córką pułkownika Konstantynowicza, oraz ogłoszono, że wieść o zaręczynach księżniczki Kseni jest nieprawdziwą.

Frankfurt 12 marca. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą ze Stambułu, że marszałek Fuad basza został skazany na degradację i pięć lat więzienia Sultan wyroku tego ani nie zatwierdził, ani go nie zniósł, tak, że wyrok ten wisieć będzie, jak miecz Damoklesa, nad głową marszałka.

Petersburg 12 marca *Nowoje Wremja* donosi, iż rząd skonfiskował cały majątek petersbursko azowskiego banku handlowego, ponieważ sąd handlowy orzekł, że bank jest w stanie niewypłacalności.

Hoboken 12 marca. Parowiec „Deutschland“, wypłynął wczoraj w południe z ks. Henrykiem pruskim na pełne morze.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 marca.

(*fr.*) Doniesienia o stanie rokowań co do konwersji węgierskiej, zmieniają się obecnie niemal codzień. Onegdaj dopiero zapowiadały na opóźnienie całej tej miliardowej operacji, gdyż między rządem węgierskim a grupą Rotszyldowską zachodzić mają bardzo poważne różnice co do wysokości kursu, po którym grupa ma objąć nową rentę, dziś zaś brzmiały doniesienia peszteńskie już bardziej pomyślnie i zapowiadały, że może jeszcze w tym tygodniu wniesie rząd węgierski odpowiednie przedłożenia w parlamencie, bo istniejące różnice zostały już prawie wyrównane. Spekulanci nie dowierzali jednak temu doniesieniu i trzymali się w rezerwie, to też życia nie było na giełdzie prawie żadnego, a kursa były prawie nieruchome. Z Pesztu donoszą, że węgierski bank kredytowy zapłaci w tym roku akcjonarjuszom dywidendę o 6 koron mniejszą, bo miał dochód o pół miljona koron mniejszy. Na giełdach zagranicznych przeważało również słabe usposobienie, to też spekulacja zwyżkowa nie miała w nich żadnego punktu oparcia.

— **Wiedeń** 12 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9·37 do 9·38, na maj-czerwiec od 9·38 do 9·39, na jesień od —·—, do —·—; żyto na wiosnę od 7·63 do 7·65, na maj-czerwiec od 7·67 do 7·68, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·67 do 5·68, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·81 do 7·82 na maj-czerwiec od 7·84 do 7·85, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·— na sierpień-wrzesień od 12·80 do 13·— olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 12 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·28 do 9·29, na maj od 9·30 do 9·31, na październik od 8·20 do 8·23 żyto na kwiecień od 7·52 do 7·53, na październik od 6·82 do 6·84; owies na kwiecień od 7·54 do 7·55, na październik od 6·12 do 6·14; kukurydza na maj od 5·21 do 5·22, na lipiec od 5·34 do 5·36; rzepak na sierpień od 12·35 do 12·45 Oferty na pszenicę mierne Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Zimno.

Wiedeń 12 marca. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·32 Renta majowa 101·60 Węg renta koronowa 97·75 Akcje austr zakł. kred 701·—, Akcje węg. zakł. kred. 720·—, Akcje Anglobanku 285·50 Akcje Unionbanku 570·— Akcje Bankvereinu 464·50 Akcje Länderbanku 430·50 Akcje kolei państw. 680·75, Lombardy 69·— Akcje kolei Elbethal 4·1 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 394·50, Akcje Rima Muranji 503·— Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110·50 Ruble 254·—. Usposobienie silne.

Berlin 12 marca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 220·50 Tow. dyskontowe 195·50. Usposobienie silne.

N E K R O L O G J A.

†

Aniela z Hoszowskich Kunaszowska

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 12 marca b. r. przeżywszy lat 82

Eksportacja zwłok z domu żałoby przy ul. Mickiewicza l. 12 odbędzie się dnia 14 marca o godz. 9 rano na dworzec główny.

Pogrzeb odbędzie się dnia 15 marca br. o godzinie 11-tej przed południem w Łucе,na który w głębokim smutku pogrążony wnuk i rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

MARJA PFEIL

żona urzędnika c. k. kraj. dyrekcji skarbu

po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św Sakramentami, zmarła dnia 12 marca br. przeżywszy lat 68.

Pogrzeb odbędzie się dnia 14 marca b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul Kochanowskiego l. 64, na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony mąż, dzieci i wnuki zapraszają

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Róża z Buckich Bernhard

żona c. k. starszego oficjała poczty

po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 12 marca br. w 48 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 14 marca 1902 r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Zofji Chrzanowskiej l 14, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż, dzieci i rodzina krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

„Concordia“. A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 marca 1902 r.

HOTEL GEORGE. S. Gołaszewski z Kończak. M. Gawroński z Podola ros, W. Szujski z Chormaniec. K. Poliakowitz z Wiednia. J. Gromnicki z Laskowiec. J. Priester z Wiednia. M. Gorzycki z Czerepedowic. G. Herdliczka z Korneuburga.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Krzyżanowski z Liska. Dr. F. Steinberg z Franzensbadu J. Myszkowski z Przemyśla. L. Żupnik z Wiednia. J. Tychowski z Łopatyna. J. Horodyski z Łopatyna. J. Heller z Bednarowa. O. Schnell z Firlejówki. J. Małecki z Zarobńca. K. Fabijan z Sambora. J. Sokołowski z Łukawicy. R. Trojan z Tryjestu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Firma J. Czernicki i M. Olszewski, wyrabiająca rękawiczki od roku 1875, wobec nieprzychylnych żywiołów, które starają się pomimo wiedzy, puszczać wersje, że nie umiemy i nie jesteśmy w stanie wykonać tak, jak wyrabia Paryż, Londyn i inne miasta, że więc tylko pod pretekstem fachowej marki wyrób obcy przedstawia za swój. Pragnąc zapoznać jak najszerszy ogół jak się wykonywa rękawiczki, zapraszamy interesującą się krajowemi wyrobami Szanowną P. T Publiczność do zwiedzenia pracowni w dniach od 12 do 18 b. m w godzinach od 10 do 12 w poł. Rynek l 37, gdzie chętnie każda robota przedstawioną będzie. 342

Z głębokim szacunkiem

J. Czernicki i M. Olszewski.

(25)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

IV.
Spólnicy.

Gdyby agent Hich był obdarzony darem bycia naraz w dwóch miejscach i gdyby teraz był w Paryżu, nie opuszczając Onésima Bordin, byłby obecnym nazajutrz po tym dniu pamiętnym, scenie innego rodzaju, która dużoby mu dała do myślenia.

Byłby wszedł pod dach bankiera Langlais, do jego wspaniałego pałacu przy ulicy Ampère, do bogatego i surowego salonu.

Tam, byłby podziwiał świetną piękność pani Langlais, stojącej przed kominkiem i kończącej zapinanie rękawiczek.

Byłby jednak zauważył zmarszczkę przecinającą białe czoło młodej kobiety.

Chwilę potem, Hich mógłby biedz za powozem Solange Huret unoszonym przez wspaniałego rumaka.

Byłby szedł za nią aż do drzwi wielkiego magazynu i byłby usłyszał piękną panią, mówiącą do stangreta:

— Szymonie, przyjedziesz po mnie o szóstej godzinie do mojego krawca.

Gdyby Saturnin brał rzeczy powierzchownie, byłby oczekiwał na Solange przed krawcem.

Lecz znamy go, on nie odstąpiłby jej i szedł wszędzie za nią.

Pani Langlais rzeczywiście przeszła tylko przez magazyn i wyszła drugiemi drzwiami na ulicę de Provence, prosto do kościała Sw. Ludwika d'Antin, uklękła na kilka minut — potem udała się na ulicę Joubert gdzie zatrzymała się przed domem o surowej powierzchności.

Przechodząc koło loży zapytała odźwiernej:

— Pani Juglard jest w domu?

— Tak, proszę pani — odpowiedziała odźwierna.

Solange Huret weszła na schody prowadzące na piąte piętro.

Przybywszy do celu, zadzwoniła i zaraz została wprowadzona do dużego salonu z meblami pospolitemi, pokrytemi czerwonym aksamitem i ozdobionego kilkoma potwornemi chromolitografiami.

Solange nie usiadła. Służąca powiedziała jej z uśmiechem porozumiewającym:

— Pani zaraz przyjdzie.

Rzeczywiście, drzwiami w głębi weszła kobieta około lat pięćdziesięciu, bardzo pospolita i ordynarna, w blado-niebieskim szlafroku, z dużą głową, z wąsami prawie męskiemi i zawołała z prawdziwą radością:

— Ah! to ty, moja mała Solange? Już dziesięć dni nie widziałam się z tobą, bałam się, czyś nie chora!...

Pani Langlais podała zaróżowiony chłodem policzek do pocałowania tłustej matronie.

— Tak, to ja, moja ciotko. Nie byłam u ciebie, bo nie mogłam. Dziś jesteś mi potrzebna — powiedziała obojętnie.

— Naturalnie — rzekła stara kobieta — zawsze tak bywa, przypominasz sobie o starej ciotce, jak jej potrzebujesz.

Solange zrobiła minę obrażoną.

— Czy po to przyszłam, żebyś mi robiła wymówki? — rzekła. Zdaje się, iż nie możesz się na mnie skarżyć! Wreszcie, to czego zażądam od ciebie, nie przypadnie ci do gustu, powiesz odrazu. Udam się do kogo innego... Znasz mnie, nie będę zwlekać...

— To tak zawsze — odezwała się stara łagodniej. „Udam się do kogo innego;“ znam tę piosnkę!

— Czyż nie traktujesz mnie zawsze ironią, złościwością?

— Złośliwością? Jak możesz mówić coś podobnego? Ja, która cię kocham i zawsze tylko ciebie kochałam, moja ty pieszczotko!...

— Więc dlaczego częstujesz mnie wymówkami, skargami? Dlaczego zawsze jesteś gotowa do odmowy?

— Bo ty żądasz odemnie takich rzeczy...

Pani Langlais złagodniała. W jednej sekundzie zmieniła wyraz twarzy. Aksamitne oczy patrzyły tak pieszczotliwie, iż odrazu podbiły panią Juglart.

— Ah! mała figlarko — rzekła całując siostrzenicę, można powiedzieć o tobie, że potrafisz wziąć każdego.

Solange widząc, że ciotka znów jest pod jej władzą, skorzystała z tego, aby otrzymać od niej czego chciała.

— Jeżeli pozwolisz, chodźmy do twojego pokoju — rzekła. Bardzo ważne rzeczy mam ci do powiedzenia, a nie lubię tego salonu.

— Wierzę! — odpowiedziała ciotka — nie tak pięknie jak u ciebie. Lecz — dodała z westchnieniem — nie często tam bywam, ponieważ twój mąż nie bardzo mile mnie widzi, moja mała. To pewna, że daleko od niego do ciebie i musiałaś go silnie oczarować, iż do tego stopnia zgłupiał i ożenił się z tobą.

— Jakto, zgłupiał? — odparła pani Langlais. Czy nie przyniosłam mu w posagu miljon dwieście tysięcy franków?

— Prawda, lecz ze szkodą drugiego, którego brata przez ciebie skazano.

— Cicho bądź — syknęła młoda kobieta, a twarz jej oblekła się w wyraz okrucieństwa, jaki Marja-Regina miała sposobność zauważyć w paru strasznych okolicznościach.

Lecz starą Juglart nie trwożyły podobne rzeczy, ona zaczęła żartować:

— Wiesz, malutka, że na nic się nie zdadzą te brzydkie grymasy, które wcale nie są ci do twarzy... Wolę cię taką, jak byłaś przed chwilą. I, jeżeli mi wierzysz cokolwiek, nie pokazuj się nigdy adoratorom z taką brzydką miną.

Pani Solange miała ochotę rozgniewać się, lecz od jakiegoś czasu gniew wcale jej nie służył.

Wolała więc być ostrożną i ochraniać tych, których potrzebowała.

Rozmawiając w ten sposób, obydwie kobiety przeszły do pokoju przybranego z większem staraniem.

— Tu pod szklanym kloszem, u stóp bronzowego zegara, pani Juglart, pomiędzy innemi ozdobami, umieściła wianek swój ślubny.

Gdyż i ona miała męża, ta ciotka Solange Huret, ta Katarzyna Juglart, taka pospolita, źle wychowana.

Wspomnienia rozczulające ją niekiedy, wiązały ją z piękną siostrzenicą.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.